Nr. 41. Lwów, dnia 8. października 1909. Rok III.

JEDNOŚĆ

ORGAN ŻYDÓW POLSKICH.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, Sykstuska 33. — Nr. telefonu 994. — Prenumerata kwartalnie 2 kor. Numer pojed. 20 h. — OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 20 h. za miejsce wiersza petitowego. Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności“ (ul. Sykstuska 33) i wszystkie biura dzienników.

⋙ WYCHODZI W PIĄTEK. ⋘

Od administracyi.

Prosimy o przedpłatę na IV. kwartał oraz wyrównanie zaległości celem uregulowania nakładu.

TREŚĆ:

Żydowski dom akademicki.

Za kilka dni odbędzie się otwarcie domu akademickiego, zbudowego przez „Towarzystwo rygorozantów“.

Wobec tego faktu należy sobie uświadomić, w jakim stosunku ten dom pozostaje do żydostwa z jednej strony, a społeczeństwa polskiego z drugiej.

„Towarzystwo rygorozantów“, mające za sobą wieloletnią chlubną przeszłość filantropijną, pozostawało aż do końca 18-go wieku ściśle w ramach akcyi ekonomicznej i zapomogowej. W towarzystwie tem polityka nie odgrywała żadnej roli. Wybierając zarząd tego towarzystwa, nie pytano, jakich zapatrywań społecznych jest kandydat i do jakiego stronnictwa należy, lecz wybierano najdzielniejszych gospodarzy, najwpływowszych towarzysko, najwięcej dających gwarancyi, że dobrze pokierują funduszami, które zewsząd obficie napływały.

Stan ten zmienił się zupełnie z chwilą pojawienia się na terenie syonistów, a więc w początkach 19-go stulecia. Uznali oni towarzystwa filantropijne żydowskie za forum, na którem można czynić z d o b y c z e na rzecz separatyzmu. Rzucili hasło: zdobyć towarzystwa! Pozbawić je reprezentacyi niepartyjnej, a wprowadzić rzeczników separatyzmu do wydziałów! Niepomni filantropijnego charakteru tych towarzystw, uznali je za doskonały teren „agitacyi“, walk partyjnych, „zwycięstw“ i zdobyczy. Wprowadziwszy zarówno do „Towarzystwa rygorozantów“ jak i towarzystwa akademickiego „Ognisko“ jako prezesów swych agitatorów i współpracowników *Wschodu* — dr. Loewenherz, dr. Schreiber, dr. Reich, dr. Sommerstein itd. — nadali tym towarzystwom wyłącznie partyjny charakter, przepoili je duchem separatystycznym, odgrodzili od polskich towarzystw akademickich.

Wyrazem tego było przedewszystkiem stworzenie ściśle separatystycznej „reprezentacyi młodzieży żyd.“, złożonej z 3 przewodniczących: Tow. rygorozantów „Ogniska“, i burschenschaftu. Podczas gdy dotychczas przez lat dziesiątki „Towarzystwo rygorozantów“ utrzymywało stosunki z polskimi związkami akademickimi, wymieniało listy i publikacye, brało udział w uroczystościach, wzajem urządzanych — to z chwilą opanowania tego towarzystwa przez jawnych lub zakapturzonych syonistów nastąpiło zerwanie, wszelki kontakt ustał.

Dalszym etapem były starania o wyseparowanie młodzieży żydowskiej na uniwersytecie, o wpisywanie do indeksów przeróżnych dziwolągów, byle nie tylko słowo „polski“, o uznanie się choćby za „Arabów“. Przewodził temu wciąż prezes „Towarzystwa rygorozantów“, herszt Arabów... galicyjskich.

Koroną tego wszystkiego jest dom akademicki, którego otwarcie właśnie się dokona. Linia rozwojowa separatyzmu żydowskiego, której punktem zaczepienia było „zdobywanie“ filantropijnych towarzystw, mknie prosto ku temu domowi; w nim jej ostoja, jej nadzieje i przyszłość.

Trzeba sobie to jasno uświadomić, aby sobie nie zamącić sądu filantropijnością akcyi syońskiej. Bo w całej swej akcyi dotychczasowej chowali się separatyści poza parawan... filantropii. Tem też tłumaczy się fakt, iż tak łatwo trafiali do... kieszeni naiwnych

Niezaprzeczenie! Każdy dom, dający tanie pomieszkanie i tanie utrzymanie, jest instytutucyą filantropijną. Ale... młodzież nie tylko żyje dla brzucha! O wiele dla jej rozwoju obywatelskiego ważniejszą jest strawa duchowa, jaką się jej podaje. Gdyby „Tow. rygorozantów“ t y l k o materyalnie zaopatrywało młodzież, nie byłoby dwóch zdań, że akcya zasługuje na poparcie wszystkich. Ale dzisiejsi kierownicy tego towarzystwa nie tylko o zaopatrzeniu dla biednych akademików marzą — im chodzi głównie o narybek separatyzmu, o trybunę dla swych agitacyi, o cieplarnię, w którejby chodowali swe „idee“.

Taką cieplarnią, z której wystrzeli nowy zastęp narodowców żydowskich, będzie dom akademicki. Nie przesłonią tego faktu żadne gadania o „filantropijności“ i t. d. *Beati possidentes* nie poto akademików pod swój sztandar separatystyczny łączą, aby ich asymilować, lecz aby ich gruntownie, na całe życie od polskości odłączyć, aby w ciągu tak na późniejsze życie działających lat uniwersyteckich materyał, pod ich pieczą pozostający, dla swoich celów przerobić.

Są tacy, którzy się dają brać na lep pozorów bezpartyjności. Nie możemy niestety po doświadczeniach lat ostatnich wierzyć w taką bezpłciowość organizacyi, która przystroiwszy się w cudze piórka, pod ich osłoną tem pewniej i intenzywniej działa dla swych partyjnych i wyłącznych celów.

Sytuacya jest jasną i nie ma powodu owijania jej w bawełnę. Albo się stoi na gruncie nowoczesnego ghetta, za gruncie separatyzmu ludu, młodzieży, inteligencyi — albo się przyznaje do społeczeństwa polskiego, do uobywatelenia żydów w duchu łączności i jedności.

„Tow. rygorozantów“ używa wszelkich zabiegów, aby właściwe tendencye jego dzisiejszych kierowników przesłonić pokrywką bezpartyjności. Pokrywki tej wielu nie widzi lub widzieć nie chce. My ją dobrze znamy. Oddzieramy ją: i oto wyziera dobrze nam znana twarz przeciwnika politycznego.

Tyle należało powiedzieć w chwili otwarcia nowej krzewicielki separatyzmu żydowskiego, dla uświadomienia siebie i — innych.

Dr. Bertold Merwin.

Nieco z niwy gimnazyalnej nauki religii mojżeszowej.

Ze strony fachowej otrzymujemy następujące uwagi:

Ostatecznie — po długich zachodach i staraniach odpowiednich czynników — zdecydowała się Rada szkolna krajowa w zasadzie na utworzenie pewnej liczby suplentur dla nauki religii mojżeszowej. Kto się cokolwiek zajmował tą sprawą, kto sobie przynajmniej ze swych czasów studyów gimnazyalnych przypomni panujące w nauce tego przedmiotu stosunki, niechybnie przyzna, że dotychczasowy stan rzeczy jest wprost niemożliwy, nie do zniesienienia. Przedmiotu ze wszech miar trudnego, wymagającego znacznej siły przekonywującej, któraby się opierała na znajomości gruntownej teologii i historyi biblijnej i dyasporalnej — uczą w przeważnej części zakładów średnich ludzie starszej daty, niefachowi, bez studyów uniwersyteckich. Każdy z nas zna te stosunki, zna również opłakane i poniżające wszystkich żydów skutki tego „porządku“ rzeczy. Słychać o zakładach, w których nauczyciele swych uczniów na swe godziny formalnie zapraszać tj. o łaskawe przyjście prosić muszą. O dyscyplinie ani mowy. Któż słyszał o niej na popołudniowej godzinie nauki religii mojżeszowej, którą przyzwyczajono się zestawiać z nauką języka francuskiego, angielskiego, ruskiego (w zachodniej Galicyi) i gimnastyki.

We wielu zakładach figuruje obowiązkowy przedmiot nauki religii mojżeszowej w „rozkładzie godzin“ dla przedmiotów nadobowiązkowych — w spisie nauczycieli danego zakładu, mieszczonego w sali konferencyjnej napróżnobyś szukał nazwiska nauczyciela religii mojżeszowej — chociażby tylko w towarzystwie nauczyciela ze szkoły ludowej czy wydziałowej, uczącego kaligrafię lub śpiewu.

Wiele traci jego powaga niemniej i z tego powodu, że nie ma przystępu do konferencyi nauczycielskich. Na każdym kroku demonstruje się formalnie wobec młodzieży, „grona“ i publiczności, że to właściwie nie taki profesor, jak każdy inny, lecz gorszego gatunku. Znane są „narowy“ niektórych dyrektorów szkół średnich pomiatania nauczycielami religii mojżeszowego, jawnego lekceważenia tychże. Jeden np. nigdy go nie popoprosi, żeby usiadł, chociaż by to nawet był starszy, osiwiały w sumiennej służbie publicznej pedagog, inny znów ma ten „zwyczaj“, że mu ręki swej nie podaje.

Wobec młodzieży odzywają się o nauczycielu religii mojżeszowej wysoce niewłaściwie: „co tam robi wasz nauczyciel“ np. Na naukę religii mojżeszowej wynajmuje się dość często lokale poza zakładem, jak gdyby chciano ten przedmiot izolować i jego niewspółmierność z innymi przedmiotami szkolnymi publicznie podkreślić i zaznaczyć. Znane są wypadki, że członkowie „grona“ danego zakładu nauczyciela religii mojżeszowej w tymże samym zakładzie wcale nie znają — podczas pauz nie przychodzi do sali konferencyjnej, bo ma dyżur względnie w naukę innym budynku, na konferencye zaś nie ma przystępu.

Czy słyszał ktoś o jakiemś zsolidaryzowaniu się „grona“ z obrażonym lub postponowanym nauczycielem religii mojżeszowej? Każdy uczeń wie, że na religii wolno broić, to znaczy, że buduje na tem bogatem doświadczeniu, nigdy zresztą nie zawodzącem, że za coś podobnego jeszcze się nikomu nic nie stało. Co najwyżej załatwia się sprawę po przyjacielsku, ogranicza się do prywatnego upomnienia dyrektora zakładu, że przecież nie wypada, że czegoż podobnego nie robi się przecież „nawet“ na nauce religii.

Czy widział kto kiedy, żeby się młodzież żydowska nauczycielowi religi mojżeszowej kłaniała? Podczas gdy młodzież żydowska wszystkich katechetów z uszanowaniem wita przez zdejmowanie czapki — obraża się ją przez ignorowanie jej katachety. Wszak nigdy jeszcze nie zdarzyło się, żeby poufnie, bez zamiaru pobocznego zrobienia halasu, pouczono młodzież nieżydowską, że i to profesor, nauczyciel przedmiotu obowiązkowego, katecheta. Nie można zresztą winić za to całkowicie młodzieży samej, często ona bowiem go nie zna, znać nie może, bo on przecież uczy gdzieś tam na jakimś „folwarku“ i kiedyś tam popołudniu.

Znane są wypadki, że taki nauczyciel „odrabiał“ pięć godzin (sic!) w niedzielę przedpołudniem w jednym ciągu. Last not least. Chętnie, wprost z przyjemnością przyjmuje się skargi na niego, z jakiejkolwiek strony by przyszły. Nigdy dyrektor zakładu nie bierze w obronę „swego“ nauczyciela, uczącego religii mojżeszowej, czy wobec ucznia, czy wobec rodziców. Czy słyszał kto kiedykolwiek, żeby dyrektor odprawiał tych malkontentów z kwitkiem, z góry broniąc „swego“ podwładnego, przekonany o jego słuszności, póki się go nie przekona o przeciwieństwie. Tak bywa z nauczycielami wszystkich innych przedmiotów Ale z nauczycielem religii mojż? Nie! Biada. mu, jeżeli by się odważył dać synowi p. adwokata X dostateczną notę — o „niedostatecznej“ nie wolno mówić, ani nawet myśleć, albo synowi głównego propinatora lub eskomtera notę inną, aniżeli obowiązkowe „celujący!“ Natychmiast rozpocznie się procesya formalna do dyrekcyi. W mieście gwar i halas. Kto by temu był dał wiarę, żeby „on“ mógł być takim niewdzięcznikiem. Przecież całą posadę (sit venia verbo) zawdzięcza on po sekretarzu kahału i z innych „pośrednikach,“ nikomu innemu, jak mnie. Tak jest! gdyby nie ja, główny propinator, piastujący zresztą dzięki niewytłumaczonej łasce losu urząd prezesa kahału, nie byłby „on“ przecież przyszedł. A teraz „idzie i daje“ memu synowi, tj. mojej krwi i kości, a więc mnie samemu, to co ma najgorszego, zwyczajne „dostateczny.“ Czyż słyszał kto kiedy, żeby takiego malkontenta, urażonego z powodu rozczarującej go rzekomej niewdzięczności lub naiwnej pewności siebie katechety żydowskiego, dyrektor lub opinia publiczna pouczyli, że się grubo myli. Że i religia jest przedmiotem szkolnym, obowiązkowym, a kto się tego przedmiotu nie uczy wcale, lub słabo, ten musi skutki swego lenistwa lub

---

MARYA A. BLUMBERG.

W CHWILI ROZŁĄKI.

NOWELA.

Ciąg dalszy.

— A jakie pani ze swojej strony stawia warunki? — zapytał Józef patrząc uważnie w spokojną twarz kobiety.

— Warunki? — powtórzyła ze zdziwieniem Marjem. — Co mi po warunkach? Ja nic nie chcę od niego, niczego nie potrzebuję. Postaraj się pan tylko o jedno, żeby mi zostawił dzieci, już ja go prosiłam, ale on...

— Resia z pewnością zostanie przy pani, Szajego zaś zapewne zechce zabrać ojciec,

Marjem pobladła, przycisnęła ręką serce, ale milczała.

— Cóż zrobić? — pocieszał Józef — skoro już rozejść chcecie się koniecznie, wszak prawa ojca też uwzględniane być powinny, tembardziej, że chłopak potrzebuje nauki i wychowania...

— Och, jabym dzień i noc pracowała dla niego. Zwinę sklep, pojadę do dużego miasta, i tam poślę go do szkoły, przyjmę mu nauczyciela, przecież ja wiem, że nauka ma wielkie w świecie znaczenie. Zobaczy pan, jakim mój Szaja stanie się człowiekiem. Zostawcie mi go, mego Szaję, moje dziecko dobre!

— Zrobię, co w mojej będzie mocy, ale wątpię, — odparł Józef wzruszając ramionami, miną urzędową pokrywając silne wzruszenie — i Mendla, jak dorośnie, za lat kilka, będziesz pani musiała ustąpić mężowi.

— Mendla? mego Mendla?! — krzyknęła Marjem — Nigdy! Niech Henryk robi co chce, mój Mendel przy mnie zostanie.

— Ależ, pani, prawo orzeka...

— Ja się nie znam na żadnem prawie, ale to wiem, że Mendel do mnie należy, i prędzej umrę, niż odstąpię go komukolwiek na świecie...

— Dziwny upór tej kobiety — mruknął między zębami Henryk, gdy mu Józef powtórzył treść swojej z Marjem rozmowy — ktoby pomyślał, żeby ona... A więc nic nie chce? żadnych żądań? żadnych wymagań?...

— Nic. Pozostaw jej dzieci a zresztą sama da sobie radę w życiu.

— Ba, ba, nie tak to łatwa sprawa. Ona sądzi, że ponieważ przez lat kilka musiała starczyć sobie sama, będzie mogła i nadal wszystkiemu podołać. Ale myli się grubo. Co innego życie w tej obrzydłej dziurze, co innego wielkie miasto i wychowanie dzieci odpowiednio do wymagań teraźniejszego czasu. Stanisław i Maurycy w moim muszą być ręku. Nie mogę zezwolić, żeby moi synowie wyrośli na prostaków.

— Pozostaw jej przynajmniej małego, do którego całą duszą jest przywiązaną. Ona zmartwi się, odchoruje utratę swego Benjaminka.

Sądzę, że zbyt na to rozsądna. Zresztą, jeszcze długi czas oddziela ją od tej chwili a przez te lata kto wie, jak pokieruje swojem życiem, i może wtenczas wdzięczną będzie za odebranie z bark jej niewygodnego ciężaru.

— Wszelkie perswazye Józefa, wszelkie prośby i przełożenia, któremi wpłynąć chciał na Marjem, nie odniosły pożądanego skutku. Na wszystko jedną miała tylko odpowiedź:

— Chcecie rozedrzeć mi serce i zabrać Szajego, zabierajcie; Mendla nie oddam nigdy. Weźcie go gwałtem, jeżeli możecie, jeżeli zabrać wam wolno, ale go znajdę, chociaż go gdziebądź ukryjecie i wydrę go wam, z pewnością wydrę, niech się później co chce dzieje.

Nie było sposobu trafić do przekonania „zaciętej kobiety“, i sprawa rozwodowa, która tak „cicho i przyzwoicie“ mogłaby się była zakończyć, przeciągała się wskutek tego z dnia na dzień.

— Poczekaj jeszcze kilka dni, może się namyśli — prosił Henryk przyjaciela, naglonego interesami do powrotu. — Proszę cię, jeszcze parę dni, jeżeli wtedy nie ustąpi, skorzystam z praw swoich.

— Zdaje się, że w tym wypadku nie zechcesz powoływać się na prawa swoje —

opieszałości ponieść. Nigdy w świecie! Pan dyrektor zakładu ze zrozumieniem przyjmuje tę skargę na niesprawiedliwego nauczyciela, przyznaje z góry słuszność panu mecenasowi, który mu zupełnie przekonywująco wytłumaczył, że po nauce języka francuskiego, tańców, gry na skrzypcach synek jego tak jest wyczerpany, że dla poratowania swego zdrowia nadwątlonego koniecznie na przechadzkę pójść musi. No! kiedy ma się uczyć „tej“ religii, czy pozostaje mu kiedy na to choć odrobina czasu? Prawda że nie? Sprawa wygrana. Nazajutrz rozpoczynają się układy z nauczycielem.

(Dokończenie nastąpi.)

Efes.

Niemiecki antysemita, poseł Schack.

Frankfurt.

(Oryginalna korespondencya „Jedności“).

Antysemici niemieccy nie mają stanowczo szczęścia w wyborze swych przewódców. Zaledwo zapomniano o skandalicznych zajściach, których bohaterem był antysemita Dahsel — występuje na widownię publiczną pan poseł Schack.

Schack był jednym z głównych filarów niemieckich antysemitów, najbardziej głośny, krzykliwy — występował z butą operetkowego bohatera, działał w duchu wytrawnych demagogów, zdobił się w pióra nieskazitelnej cnoty i moralności.

Teren działalności tego wybitnego męża to przeważnie sfery handlowe — nadarzała mu się zaś ku temu sposobność jako przewodniczącemu narodowo niemieckiego związku pomocników handlowych (Der deutschnationale Handlungsgehilfenverband).

Nie mijał dzień, by nie ukazywały się napastliwe ataki, kłamliwe oszczerstwa pana posła, skierowane przeciw żydowskim sferom handlowym, przeciw przełożonym i ich pomocnikom — artykuły pełne demagogicznej prowokacyi, dążące świadomie do zdyskredytowania poważnych firm i osób.

Autor tych artykułów nie ograniczał się li do ataków na sposób zarobkowania żydowskich kupców; nie dość, iż tworzył bajki o oszustwach nigdy nie powstałych, malwerzacyach niemożliwych, lecz jadem swym obejmował stosunki domowe prywatne, w sposób usuwający się od wszelkiej krytyki.

Przedewszystkiem więc zachowanie się kupców żydowskich wobec żeńskiego personalu i klientek, miał być według rewelacyi pana posła wysoce niemoralny.

Żelazny fundusz stałych ataków — zwykły grot antysemickiej zbrojowni — to do znużenia powtarzający się zwrot o „żydowskiej haremowej gospodarce“ — gospodarka kupców żydowskich, to gospodarka paszów.

Obecnie wyszły na jaw ciekawe szczegóły, tyczące pana posła. Moralizator — wzór cnoty nieskazitelnej — koresponduje pod szyfrą „Triole“ — z rozmatymi osóbkami płci żeńskiej, do których pozostaje w stosunku nie nadającym się do dziennikarskiego opisu,

Prokuratorya państwa jest zmuszona wnieść z urzędu oskarzenie, a cały szereg młodych poszkodowanych kobiet występuje w charakterze stron prywatnych.

Konieczną konsekwencyą opisanych wypadków była też rezygnacya Schacka ze stanowiska przełożonego stowarzyszenia pomocników handlowych, złożenie piastowanego mandatu poselskiego.

Politycznie pan Schack umarł — mimo to sprawa jego jest jeszcze przedmiotem ciekawych wyjaśnień i objaśnień na szpaltach niemieckich dzienników.

W gronie antysemickich towarzyszy powstał popłoch i zamieszanie — co począć z tym fantem, jak zatuszować tę skandaliczną aferę?

I oto stosownie do tego spotykamy najrozmaitszego rodzaju obrony, system obrony ex prezesa ulega najrozmaitszym waryacyom, ciągle inny system, nowe przedstawienie stanu faktycznego, oraz nie istniejących okoliczności.

Przedewszystkiem więc według jednej wersyi — cała sprawa jest wynikiem nieporozumienia, ergo pan Schack wysyła pisma przepraszające do jednej z uczestniczek tej brudnej sprawy. Sprawa się nie udała.

Chwycono się innego manewru — poseł Schack niewinny, uosobienie dziewiczej czystości — winni są ci niecni polityczni przeciwnicy — winni liberali najrozmaitszych gatunków — wszystko to jest oszczerstwem żydowskich redaktorów.

Biedny Schack! — i to nie udało się, skompromitowały go własne listy.

Nie udała się też próba przedstawienia sprawy jako „prywatnego świństwa“ — chorej pani Schackowej.

Jest niezaprzeczonym faktem, iż przewódca niemieckich antysymitów prowadzi rokowania tak bardzo mozolne osobiście.

Nie było rady — powiedzieli wprawdzie towarzysze, iż pan Schack to człowiek zacny o wielkich zasługach, lecz sąd publiczny piętnował go mimo to jako jednostkę zwyrodniałą — jako zbrodniarza.

Obecnie pan Schack „złamany fizycznie i duchowo“ szuka ochrony przed sprawiedliwością w zakładzie dla nerwowo-chorych.

Nie ulega wątpliwości, iż ludność żydowska, wskazując na działalność panów Schacków, daleką jest od wszelkiej osobistej satysfakcyi, czy uciechcy z powodu ostatnich zajść. Zajścia te były smutnymi objawami degeneracyi, panującej ogólnie w Niemczech — wykazały one, iż wszelka robota prowokacyjno-antysemicka, jest dziełem jednostek o zmniejszonej moralnej odpowiedzialności, jest tworem osób patologicznie obciążonych.

Galerya niemieckich antysemitów z panami Ahlwardtem, hrabią Pücklerem, Dahslem nie byłaby kompletną bez osoby pana Schacka.

Schack *e tutti quanti* to są kierownicy niemieckiej antysemicktej propagandy.

Należy się spodziewać, iż pewne sfery oślepione dotychczas przecież zbudzą się ze swego snu i otrząsną się z pod wpływów panów Schacków i jemu podobnych jednostek.

H. Imm.

---

odrzekł Józef poważnie, bystro patrząc w oczy rozgorączkowanego doktora.

— Jakto? Aha, chcesz przez to powiedzieć, że: bo przez kilka lat nie mogłem być ojcem swych dzieci, zatem... Ale ja praw swych nie zrzekam się tak łatwo. Nie chcę krzywdy Marjem, uwzględniam uczucie jej matczyne, ale syn mój musi pozostać człowiekiem w prawdziwem słowa tego znaczeniu. Dosyć wśród nas nędznych, zmarnowanych egzystencyi! Czemże zostanie on w tem otoczeniu? handlarzem!... Lub doszedłszy do lat, gdy duch w nim obudzi się zapoźno a gwałtownie, ma on raz jeszcze przejść te męki i upokorzenia, które strawiły najlepsze siły jego ojca! Niechaj jedyną będzie mi pociechą to, że wydostawszy się przebojem, utorowałem drogę dla synów, że nie będą oni kroczyli mozolnie śród cierni i głogów że...

Henryk przerwał nagle, i spuściwszy głowę w piersi, twarz ukrył w dłoniach.

— Krzyżowa droga, krzyżowa droga, a czegom dosięgnął?,..

— Słuchaj, — powiedział po długiej ciszy podchodząc do Józefa, — ja wyjeżdżam. Za nic w świecie tu zostać nie mogę. Duszę się wprost, niknę, konam. Po jakimś czasie, po roku, wrócę, może wtedy Marjem innego już będzie zdania; jeżeli nie, poczekam jeszcze dłużej, nareszcie, przecież nabędzie rozsądku. Nie chciałbym zadać jej przymusu. Znam jej naturę. Im bliższą będzie chwila rozstania z dzieckiem, tem mężniej ją zniesie w oddaleniu zaś, strach ma wielkie oczy, przedstawia sobie wszystko gorzej daleko, i zdaje jej się, iż na zawsze wydzierają jej synka ukochanego. Przed ostatecznością ulegnie, i będzie wówczas spokojną.

Józef nie sprzeciwiał się projektowi doktora. Jemu wyjazd zdawał się najlepszem rozwiązaniem kwestyi. Znając zmienne trochę usposobienie Henryka, spodziewał się wiele po tej podróży. Z najszczerszą chęcią udzielił mu potrzebnych na drogę pieniędzy, obiecując zasilić go, ile razy okaże się ku temu potrzeba.

Henryk z zapałem, niezwykłym teraz u niego, rzucił się ku przygotowaniom podróżnym i nie minęło kilka dni, kiedy pożegnawszy czule matkę i dzieci i kilkoma uprzejmemi słowy żonę, ruszył w drogę, odprowadzony przez Józefa do stacyi najbliższej.

Marjem, blada i spokojna, patrzyła za odjeżdżającym; również spokojnie wysłuchała była przed kilkoma dniami, jak wyłuszczał plany swe i konieczność podróży.

Gdy zamięszanie, wywołane wyjazdem z domu, znowu ustało, wróciła do sklepu i sprzedawała pończochy, sukienki dla dzieci, chustki i wstążki, targując się na zabój o każdą kopiejkę na łokciu.

I znowu w rodzinie Henryka szło życie, po wyjeździe jego, równo i spokojnie.

Marjem pracowała po dawnemu, krzątając się około domu, matki i dzieci, a wśród pracy tej i starań, myśl jedna: jak kształcić syna i córkę, jak wzmocnić wątłego na siłach Mendla, zajmowała ją bezustannie.

Młodemu a ubogiemu studentowi, który dla braku funduszów i zdrowia przerwawszy studya, osiadł znowu w rodzinnem mieście, powierzyła wychowanie syna i Resi naukę.

Dzieci z okazyi tej korzystały chętnie, i u sumiennego, choć niezbyt umiejętnego pedagoga, pilnie się uczyły. Mendel zaś rozwijał się doskonale. Krzywe jego nóżki prostowały się coraz bardziej i robił się piękniejszy z dnia na dzień. Długie jego blond włosy spadały mu, wijąc się w loki, na plecy, a oczy jego te wielkie, ciemne oczy, takim blaskiem świeciły w trochę pociągłej twarzyczce, po przez bladość której, teraz już niekiedy lekkie przebijały rumieńce.

Marjem z macierzyńską dumą przyglądała się mu nieraz.

— Czyż mogłabym oddać ciebie, moje dziecko słodkie? — szeptała pieszcząc go i całując.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Fałszywy informator zagranicy.

Bardzo często spotykamy się z objawem, iż przeróżni ludzie fałszywem przedstawieniem kwestyi żydowskiej więcej żydom wyświadczają złego niż korzyści. Oto znowu przybywa przyczynek.

Obraz nędzy żydowskiej w Galicyi i przyczyny tej nędzy podaje Dr. B. Hausner ze Lwowa w interwewie z współpracownikiem *The Jewish Chronicle* („Żydowska kronika", wychodząca w Londynie) w nrze z dnia 25 sierpnia br,. podczas swego pobytu we Londynie. Dr. Hausner twierdzi, że główną przyczyną tej nędzy i obecnego położenia ekonomicznego jest wstręt do pracy, żydzi garną się tylko do handlu, przemysłu, do pracy, wogóle umysłowej — do pracy zaś fizycznej są żydzi za leniwi(!?). Żydzi sami są we wszystkiem winni, obecną nędzę sami sobie sprowadzili, sami ją pielęgnują, bo się do pracy zabrać nie chcą.

Mylna ta informacya, jakoteż niedokładny, fałszywy obraz przyczyny nędzy żydowskiej wywołały na łamach wyż wspomnianego pisma obszerną dyskusyę, a najtrafniejszą odpowiedź na słowa Dra Hausnera znajdujemy w artykule tego pisma *The Jews in Galizia* J. Marguliesa z dnia 11 września br.

Autor zarzuca drowi Hausnerowi w pierwszym rzędzie zupełny brak znajomości stosunków wśród żydów w Galicyi lub niedokładne, wprost mylne i fałszywe przedstawienie rzeczy. Zapatrywanie, jakoby „rabini cudotwórcy" byli przyczyną nędzy żydowskiej, żadną miarą nie może być przyznane; możebne, że dawniej mieli jakiś wpływy, dziś mało mają zwolenników i losami żydów nie kierują. Zarzut, że żydzi u nas są do pracy leniwi i wstręt mają do pracy fizycznej, odpycha z oburzeniem. Żydzi obecnie u nas rzemiosłem i przemysłem się zajmują od lat przeszło pięćdziesięciu. Statystyka wykazuje, że żydów w Galicyi zajmujących się rzemiosłem i przemysłem jest przeszło 50% a tylko blizko 20% zajmuje się handlem (30% przypada na tak zwane zawody wolne.) Były czasy, kiedy żydzi się nie zajmowali rzemiosłem, ale nie była to ich wina. Trzeba tu wglądnąć w historyę żydów, kiedyto zakazano żydom zajmować się kunsztami, rzemiosłem i rolnictwem itp., ażeby nie czynili konkurencyi „stanowym" zajęciom mieszczan i wieśniaków, natomiast pozwolono im, względnie zmuszano ich do zajmowania się lichwą i w ograniczonym tylko stopniu drobnym handlem. Dlatego do dziś dnia żyd jest „handelesem", żyd jest ciągle „lichwiarzem" (!)

Żyda praca nigdy nie odstrasza. Żydzi biorą się do najtrudniejzych robót, do najcięższych prac. Dowodzi tego masowa emigracya na drugą półkulę. W Ameryce jest 90% żydów rzemieślnikami, żydzi po tysiącletniej wędrówce po całej kuli ziemskiej nauczyli się wszystkiego. Wszędzie pracują uczciwie dla dobra swego i dobra kraju i społeczeństwa wśród którego żyją.

Jeszcze wiele zarzuca J. Margulies w swojej pracy drowi Hausnerowi, ale z niektórymi poglądami jego również godzić się nie możemy np. ze stanowiskiem jego wobec wyborów w r. 1907, z zapatrywaniem co do syonizmu i antysemityzmu u nas, co do stosunku polsko-ruskiego wobec żydów galicyjskich itp.

W każdym razie możemy na tem miejscu p. Dr. Hausnerowi pogratulować informacyi, jakich udzielił wyż wspomnianemu pismu. Lepsze pojęcie będą mieli teraz żydzi angielscy o nas...

Czortków. *G. Hecht.*

Z nad Newy.

(*Oryginalna korespondencya „Jedności"*).

Petersburg.

Osobliwe zagadnienie, czy po manifeście „konstytucyjnym" i zwołaniu Dumy państwowej jest w Rosyi konstytucya, czy też panuje nadal rząd nieodpowiedzialny, przybiera czasem formę wprost tragikomiczną. Dyskusye wszczynane na ten tęmat w prasie rosyjskiej, jaką taką doniosłość mieć mogą oczywiście li w oczach wielkorosyan, bowiem dla „inorodców", jak n. p. Polacy, żydzi i t. d., których zarówno władza centralna, jakoteż administracyjne miejsca, traktują *sans gene* podług „praw" wyjątkowych, powyższa kwestya dawno już istnieć przestała, skoro konstytucyonalizm rosyjski przynosi im tyle korzyści, co.. nowo odkryty biegun północny.

Jednakże nader ciekawe było intermezzo, zaszle na zebraniu przedwyborczem, zwołanem w Petersburgu, przez kandydatów do Dumy państwowej na miejsce usuniętego z Izby posła Kolubakina. Między innymi przemawiał także Milukow, znany członek partyi wolności ludu („kadetów"); lecz w ciągu tego mowy komisarz policyi zamknął zebranie z następującego powodu:

„Fakt, że byliśmy w Londynie – mówił Milukow — nie jako turyści, lecz jako posłowie, sam przez się stanowi wielki plus. Po raz pierwszy podczas tej wycieczki, przedstawiciele urzędowi Rosyi uznali istnienie konstytucyi. Oburzają mnie napaści na tę wycieczkę. W nich widzę przykry dowód naszego nieprzygotowania politycznego, dowód słabego rozwoju u nas świadomości prawa. Cóż właściwie znaczy urzędowe uznanie konstytucyi? To znaczy, że w tej chwili, z tej oto mównicy mogę oświadczyć, iż w Rosyi nie istnieje więcej gólnych kłamstw i bałamutnych cytat do minimum, natomiast stara się głównie o zasadnicze zastanowienie potwarczym zabiegom żydożerców, przedkładając poprostu oryginalne teksty inkryminowanej literatury na języki nowoczesne.*)

Z literatury judaistycznej.

Prof. dr. August Wünsche: Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur späteren legendarischen Literatur des Alten Testaments. Zum ersten Male übersetzt von... Tom I—II. (4 zeszyty). Lipsk 1907—1908. Nakł. Edwarda Pfeiffer.

Idem: Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur jüdischen Eschatologie und Apokaliptik. Zum ersten Male übersetzt und durch religionsgeschichtliche Exkurse erläutert. Tom III. (2 zeszyty) Lipsk 1908—1909 Nakład jak wyżej.

Jest to utarty, nawet wśród ludzi wykształconych rozpowszechniony komunał, iż monoteizm żydowski, jak zakazem obrazowania bóstwa zagłuszył w zarodku sztuki plastyczne u hebrajczyków, tak samo pojęciem o absolutnie jedynym i niewidzialnym Bogu bez początku i końca uniemożliwił w Izraelu rozkrzewienie owych cudnych płodów fantazyi ludowej, jakimi zachwycamy się w postaci baśni, klechd i podań mitologicznych u „pogan", hołdujących wielobóstwu. Jakkolwiek znaczna część — i to właśnie najstarsza i najdonioślejsza — mitologii greckiej jest pochodzenia semickiego, o czem wyraźnie świadczy etymologia imion półbogów i bohaterów mitycznych, jak Danaos, Cekrops, Kadmos, Adonis i t. p., jednakże uchodzi niemal za pewnik zdania Renana, jakoby wyobraźnia ludów wschodnich, zwłaszcza żydów i arabów, była w tej mierze nader uboga, ba! wprost jałowa. Dzięki zaś niecnym knowaniom i odkryciom rzekomym „uczonych" Pfefferkornów *e tutti quanti* zeszłych wieków i antysemickich Rohlingów najnowszej doby, Talmud, t. j. pobiblijne piśmiennictwo rabiniczne, stanowi w opinii wielkiego świata uprzedzonych profanów strasznie tajemniczą księgę, w której oprócz potwornych nauk zdradzonych przez żydożerczych fałszerzy, niema rzekomo nic dodatniego. Potwarczej tej działalności „naukowej" oczywiście nie uszła także nieprawnicza i nierytualna część rozległej literatury talmudycznej, tak zwana agadah, którą Henryk Heine, olśniony jej przepychem, pięknem duchowem i uczuciowem, porównywa do zaczarowanego ogrodu o bajecznych niespodziankach. Zgodnie bowiem z ogólną metodą antysemicką, cytaty z legendarnej części Talmudu bywają zwykle w taki sposób „preparowane", że ich autorów (nauczycieli pomojżeszowych) denuncyują jako ciemnych i złych przewodników, dopuszczających się grubych antropomorfizmów względem Boga, zdrożnych norm względem moralności i t. d.

Wiadomo, iż walka z poszczególnemi takiemi insynuacyami naukowych fałszerzy jest niezmiernie trudna, nietylko dlatego, że osławieni ci „uczeni" z powodzeniem liczyć mogą na doświadczone „semper aliquid haeret", lecz i dla tego, że wobec niedostępności Talmudu dla ogromnej większości ludzi wykształconych, nawet uczonych, coraz nowsze i niegodziwsze „odkrycia" samozwańczych talmudzistów kontroli i krytyce szerszej publiczności podlegać nie mogą. Kompetentna apologia więc, zamiast pojedynkować się z smoczym pomiotem do znużenia własnego i — widzów, ogranicza prostowanie poszcze-

August Wünsche, ów teolog chrześcijański i aryjczyk, który cały świat judaistyczny tak szczerze umiłował, poznawszy go źródłowo i gruntownie niby wytrawy lamdan z bethamidraszu, bezpośrednią obroną żydostwa wprawdzie nie zajmował się nigdy, ale liczne jego dzieła judaistyczne, szczególnie staranne przekłady z niektórych ksiąg z piśmiennictwa talmudyczno-rabinicznej, uważane być winny za najskuteczniejsze apologie: judaizm i jego przedstawiciele przemawiają tu sami za sobą, zbijając zrazu wszelkie przesądy i nierzeczowe, zwykle „wyssane z palca" — jak się mówi — sądy i zdania.

Po większych znacznie starszych midraszach, jak Midrasz-szir-haszirim (Pieśń nad pieśniami), Ruth i t d., prof. Wünsche przystąpił w r. 1907 do niemieckiego wydania pomniejszych, pochodzących z późniejszego średniowiecza (tem charakterystyczniejsze i chlubniejsze dla twórczości ludu żydowskiego!). Większa część tych legend znajduje się w oryginalnem hebrajskiem wydawnictwie Adolfa Jelinek p. tyt. „Bet-ha-Midrasz" (6 tomów 1853—1877).

Dokończenie nastąpi.

*). Munk (na francuski), Pereferkowicz (na rosyjski), Wünsche (na niemiecki) i t. d

samowładztwo, iż władza Cesarza rosyjskiego jest ograniczona"...

Tu komisarz policyi zwraca się do przewodniczącego z prośbą o przerwanie mówcy. Ale na kategoryczną odpowiedź przewodniczącego, iż nie widzi ku temu podstaw prawnych, ponieważ słowa inkryminowane wygłoszone zostały na zasadzie zupełnie legalnej i konstytucyjnej, komisarz wyrzeka sakramentalne słowa: „Zamykam zebranie"-

Z powodu tego wydarzenia *Riecz* zamieścił artykuł p. t. „Komisarz policyi a konstytucya".

„Z końcowego epizodu zebrania przedwyborczego — pisze organ „kadetów — można wywnioskować, że istnienie konstytucyi w Rosyi dotychczas nieznane jest nietylko skrajnym prawicowcom i skrajnym lewicowcom, lecz i przedstawicielom policyi rosyjskiej. Tak przynajmniej wynika z tego, że obecny na zebraniu komisarz policyi nie miał nic a nic przeciw twierdzeniu mówcy lewicy, że u nas konstytucyi niema, lecz zamknął zebranie, gdy P. Milukow oświadczył, iż konstytucya jest, i gdy przetłumaczył to słowo obce na język rosyjski..

„Być może, że komisarze policyjni Petersburga dotychczas nie otrzymali urzędowych zawiadomień o konstytucyi rosyjskiej. Lecz posiadają je już dyplomaci rosyjscy w Londynie i w Paryżu. Jeżeli jest tak, to wkrótce można zakomunikować wiadomość tę również i policyi petersburskiej.. „Rosyjscy liberałowie" twierdzą (w artykule zamieszczonym niedawno w paryskim *Mattin*), jakoby „rząd" p. Stołypina usiłował nadać orłowi rosyjskiemu dwojaki wygląd: jedna głowa zwrócona jest ku mocarstwom zachodnim i na wyraz quasi konstytucyjny (bez tego nie można za granicą zaciągnąć pożyczki), a druga patrzy na Wschód, sprowadza tatarski system rządów oraz sympatyzuje z wściekłym antysemityzmem i „czarną sotnią"...

„Nam zwykle mowią, że agenci rządowi nie słuchają władzy centralnej lub, że nie należą do niej i prowadzą swą politykę. Ale nie chcemy wierzyć, że i komisarze policyi petersburskiej mają swą własną politykę"..

Atoli pomimo tego wszystkiego, pomimo tej gry w „ślepą babkę" i sympatyi dla wściekłego antysemityzmu i czarnej seciny, rządy p. Stołypina jako — „konstytucyjne" są przedmiotem nieprzejednanej nienawiści ze strony zwolenników tatarskiego systemu rządów. Tak Rada główna związku narodu rosyjskiego, jak donosi *Gołos Moskwy*, wydrukowała i z wielkimi ostrożnościami wysyła na prowincyę broszurę skierowaną przeciw rządowi i p. Stolypinowi. Jest tam mowa o zebraniach masońskich, odbywających się u różnych dostojników państwowych, o zamierzonym rozdziale Rosyi i t. d. Dużo miejsca zaś poświęcono osobie premiera Stolypina, o którym powiedziano, że przodkowie jego mieszkali w mieścinie żydowskiej w gubernii warszawskiej, Stołypina (?!) oraz herb rodzinny Stołypinów przyozdobiony jest winietką, jaką nadawano nieofitom w Polsce.

Takiej podwójnej zbrodni pochodzenia żydowsko-polskiego ludzie „prawdziwie rosyjscy" prezesowi ministrów chyba przenigdy wybaczyć nie mogą!

B. E.

Z prasy polskiej.

W Nr. 431 *Nowej Gazety* warszawskiej p. L. L. porusza drobną na pozór, ale bynajmniej nie pozbawioną głębszego znaczenia kwestyę dotyczącą pewnego szczegółu stosunkow polsko-żydowskich. Gdy cudzoziemiec — pisze L. L. — zwraca się n. p. do Niemca z zapytaniem w niezbyt poprawnej niemczyźnie, zapytany przedewszystkiem powtarza zapytanie w brzmieniu prawidłowem, poczem dopiero udziela właściwej odpowiedzi. Świadczy to o wielkiem umiłowaniu języka ojczystego, którego kaleczenie, choćby mimowolne ze strony obcokrajowca sprawia słuchaczowi ból i wywołuje pragnienie jaknajszybszego zatarcia przykrego wrażenia, spowodowanego owem błędnem wysłowieniem się przybysza.

U nas inaczej:

„Kraj nasz znajduje się w tem wyjątkowem położeniu, że posiada dotąd, według trafnego a bolesnego określenia autora „Ludzi bezdomnych", setki tysięcy krajowych cudzoziemców, którzy języka polskiego nie znają i nawet kilku zdań prawidłowo ułożyć nie potrafią. Nie tu miejsce zastanawiać się nad przyczyną tego, nigdzie nie spotykanego zjawiska; jasną wszakże jest rzeczą, że nad smutnym tym faktem można z rozpaczy łamać ręce, lecz nie godzi się składać ich do oklasku dla osnutych na tem tle dowcipów.. Cóż jednak dzieje się w rzeczywistości? Niechaj taki „cudoziemiec" zapyta się konduktora tramwajowego: czy tramwaj idzie na Muranowe?, a niezawodnie otrzyma odpowiedź: Nie, na Grzybowie! Niejeden zaś pasażer rubasznym śmiechem wyrazi zadowolenie z przygodnego „dowcipu". A nasza humorystyka prasowa? Toć lwia część jej przypada właśnie na niemiłosierne znęcanie się nad mową polską w rzekomo dowcipnych dyalogach Mośków i Srulów, skąd jednakże humor i satyra wnet ulotnią się jak kamfora, gdy usuniemy sztucznie nagromadzone błędy językowe. A przecież nieporównane utwory Klemensa Junoszy dowiodły niezbicie, że ani humor rzeczywisty, ani prawda psychologiczna danych postaci nic a nic na wartości nie stracą nawet wówczas, gdy choćby żydom-żargonowcom każemy mówić poprawnie po polsku".

Dodać należy, że takie urągliwe podrzeźnienie, żargonowców do używania mowy polskiej zniechęca i tem samem utrzymuje w separatyzmie językowym.

*

Niewłaściwy kierunek, jaki redakcya *Dnia* uznała za potrzebne nadać kwestyi t. zw. litwackiej, potępiony został przez całą niemal prasę polską, jako niegodny publicystyki mającej na celu przedmiotowe traktowanie wszelkich zagadnień społecznych.

Jawny i jaskrawy ton jątrzącego poprostu sposobu polemizowania, tak rażąco odbijał od pierwotnego usposobienia względem żydów *Dnia*, iż powód tego przemienienia się jego był odrazu podejrzanym. Obecnie zaś nawet *Dziennik Powszechny*, sam bez ogródek antysemicki, ma jeno słowa nagany i reprymendy dla redakcyi *Dnia*.

W polemice „pro domo suo" *Dziennika Powszechnego* z *Dniem*, pod wymownym nagłówkiem „Miecz w rękach szalonego", czytamy m. in. następujące zdania:

— Szewc z Efezu, redakcyi *Dnia* spać nie dawał. Więc nowe „huzia!" Już po odpowiedniem przez nas napiętnowaniu pisemek żydowskich w sprawie zuchwałej ich wycieczki z powodu gościny Czechów w Warszawie *Dzień* przypisał sobie pierwszeństwo zwrócenia uwagi na ów nietakt i jak to mówią pojechał po litwakach".

„Oczywiście nic przeciwko temu nie mieliśmy, że choć po dziecinnemu, ale bolączkę poruszył.. Rychło się jednak przekonaliśmy, że nie pochodziło to z przekonania społecznego *Dnia*, ale miało pobudkę w owym jego głodzie popularności, *Dziennik Powszechny* N. 266. Na marginesie).

Na to *Dzień* odpowiedział ostrą repliką, z której przytaczamy takie zwroty:

„Ani się obejrzał *Dziennik Powszechny*, jak po przyjacielsku wziął pod pachy, *Hajnta* (pismo żargonowe, litwackie) z lewej strony od serca i *Nową Gazetę* od prawicy.. Oto najnowsza trójca sprzymierzeńców. Razem idą w jednym szeregu, zagiąwszy parol na *Dzień*.

Katolicki i polski *Dziennik Powszechny* w myśl nauki *Hajntów*, nazywa nas „pogromcami, rzucającymi hasła „huzia".

„Słyszane? Oto, jak *Hajnt* wyedukował sobie nowego filolitwaka".

Jak widzimy „argumenty" *Dnia* z logiką mało mają wspólnego; *Dziennik powszechny* ma też racyę utrzymując, że poważnie traktować tych harców jest niepodobieństwem. Ale dowodzą one słuszności zarzutów czynionych *Dniowi* z wszech stron, że uderzył w ton antysemicki celem zdobycia popularności, choćby nie pierwszorzędnego gatunku, i opinii pisma senzacyjnego.

Jednakże, wobec godnego i zgodnego zachowania się prasy polskiej względem nieszczerego, aczkolwiek szkodliwego żydożerstwa *Dnia*, spodziewać się należy, że postępowy pierwotnie *Dzień* stanie się znowu godnym swej — nazwy: nosicielem światła.

Lektor.

Z tygodnia

Przysięga „more judaico" w sądach kroackich.

W jednym z ostatnich numerów *Narodne Novine*, zajmuje się dr. Lavoslav Schick kwestyą zniesienia przysięgi żydowskiej „more judaico" w sądach kroackich, przyczem pisze co następuje:

„W Kroacyi nadała ustawa z 21. października 1875 równouprawnienie żydom, a dopiero ustawy z r. 1906 omawiające międzynarodowościowe stosunki żydowskich gmin wyznaniowych, równouprawnienie to w zupełności w czyn wprowadziły. W szczególności podnieść należy, że w kraju pozostał ten średniowieczny zwyczaj składania przysięgi przez żydów „more judaico" podczas gdy w innych krajach przestarzałe formy te zniesiono i przysięga żydów jest identyczną z przysięgą innych wyznań.

Podczas gdy przysięga zwolenników religii chrześcijańskiej ogranicza się do słów „Tak mi Boże dopomóż" — u żydów staje się przed zbiorem rozmaitych, w dzisiejszych stosunkach zupełnie obcych zapewnień połączonych z wyrazami hebrajskimi, która to rota przysięgi trwająca kilkanaście minut nawet w najdrobniejszych sporach przez stronę oraz świadków musi być złożoną. Dekret nadworny z 1. października 1846 l. 897 ustanawiający złożenie przysięgi przez żydów „more judaico", żąda zatem w tych wypadkach asystencyi rabina, w razie gdyby się ten w siedzibie sądu znajdował. W praktyce jednak forma ta bywa bardzo rzadko stosowaną, lecz na wypadek zażądania której ze stron interesowanych w dowolnym procesie owe „more judaico" musi być dopuszczonem.

Dr. Lavoslav Schick jest tedy tego zdania, że ten szczególny rodzaj przysięgi stoi w sprzeczności z ustawowem równouprawnieniem (kroacka ustawa cywilna oraz karna orzekają, że złożenie przysięgi przez żydów powinno nastąpić wedle szczególnych w tym celu ustanowionych norm). Ponieważ wyż wymieniony dekret nadworny stoi w sprzeczności z równouprawnieniem żydów, nastąpiło skutkiem późniejszych ustaw pomijanie go wobec czego zaprzysiężenie żydowskich urzędników, adwokatów i notaryuszy musi się odbywać w ten sam sposób, jak to się dzieje przy wojsku, a to wedle formy ogólnej obowiązującej wszystkie narodowości. Jest tedy rzeczą żydów samych, uzyskać rozwiązanie tej kwestyi u kompetentnych

czynników, by nawet w sądzie równouprawnienie ich z resztą ludność również pod tym względem przeprowadzić".

Komisya rabinów w Rosyi.

Z Petersburga donoszą: W departamencie dla spraw duchowych zajmują się w ostatnim czasie przygotowaniami do zwołania oficyalnej komisyi rabinów. Prawie codziennie wpływają jeszcze rezolucye i uchwały rozmaitych zebrań, których cyfra dochodzi ponad sto. Obecnie zajmują się przeglądaniem i opracowaniem powyższego materyału. Wedle przypuszczeń miałyby się odbyć wybory do tej komisyi już w miesiącu listopadzie. Ponieważ w zakres działania tej komisyi będą prócz spraw czysto religijnej natury, wchodziły także i sprawy dotyczące żydów w ogólności, będzie zatem liczba członków tejże stosownie zwiększona. Prócz ustanowionych już siedmiu członków z kół nierabinów, wejdzie do tej komisyi celem wspólnych obrad wielu wybranych zarządców gmin żydowskich znajdujących się tak wewnątrz, jak poza obrębem rejonu osiedlenia.

KORESPONDENCYE

Stanisławów

(*Bł. p. dr. Leon Boral*).

Dnia 3. października umarł we Wiedniu dr. Leon Boral, adwokat krajowy ze Stanisławowa w kwiecie wieku, bo 34 roku życia. Wieść o jego śmierci rozeszła się lotem błyskawicy po kraju naszym budząc wszędzie żal i współczucie.

Żal nasz jest tem żywszy i szczerszy, im silniej łączy się przekonaniem, że śmierć tym razem więcej nam zabrała niż zazwyczaj zabiera. Odkąd po znojnych trudach otworzył kancelaryę adwokacką, oddał się cały obywatelskim zajęciom, należał do Rady miasta Stanisławowa, Rady szkolnej miejscowej i licznych innych instytucyi publicznych i stowarzyszeń humanitarnych wnosił w nie gorące swe chęci, wytrawne rady, mocną nieugiętą wolę i niespożytą energię w działaniu.

Zmarły bł. p. dr. Leon Boral urodził się w Stanisławowie w r. 1876. Syn zamożnych rodziców, otrzymał staranne wychowanie, a po ukończeniu gimnazyum w rodzinnem mieście poświęcił się studyom prawa. Już od wczesnej młodości okazywał niepospolite zdolności, a jako koncypient adwokatury był czynnym współpracownikiem kilku pism polskich.

Przyznając się otwarcie do narodowości polskiej, doznawał ze strony syonistów cierpkich przymówek. Mimo uciążliwych zajęć zawodowych znalazł dosyć czasu do rozwinięcia niezwykle gorliwej działalności na polu społecznem i obywatelskiem.

Każdy Polak bez różnicy wyznania mógł liczyć na radę i pomoc zmarłego. Rzadki, a naśladowania godny wzór żyda-Polaka, gotowego zawsze stanąć do pracy narodowej patryoty, bł. p. dr. Leon Boral, którego serce napełniał wprost ogromny zapał do wszystkiego co wzniosłe i szlachetne, zajmował się wszystkimi wypadkami, które dotyczyły bezpośrednio lub pośrednio żydów, narodu polskiego i kraju. Sam czynny w uobywateleniu i uświadomieniu żydów dla idei narodowo-polskiej, zagrzewał do tych czynów młodzież, przyjaciół żydów i nieżydów. Indywidualności bowiem tej miary, które osobą swoją konfesyjne uprzedzenia rozpraszają i wzajemnej wymianie myśli i uczuć drogę torują, nie mogą nigdzie być pomijane i zapoznawane. Mamy też niewątpliwe dowody, że zgon jego nietylko w kole współwyznawców naszych, lecz w całem społeczeństwie polskiem bolesnem echem się odezwał. Ale choć zwykłą koleją rzeczy głęboki żal nasz się uciszy i przeminie, to jednak nie przeminą i nie znikną jego zasługi dla miasta naszego, w którem imię swe utrwalił dla tut. szkolnictwa i nauczycielstwa, których był rzecznikiem i opiekunem, a gdzie żył i działał tak, aby gdy odejdzie, nie umarł.

KRONIKA.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych: Wilhelma Zygmunta Ursla, Pinkusa Leopolda Süssera.

Namiestnik zamianował ukończonego słuchacza szkoły politechnicznej Zygmunta Weissbergera, adjunktem budownictwa.

Bezpłatny kurs nauki języka polskiego dla dorosłych analfabetów. Koło T. S. L. im. Bernarda Goldmana otwiera dnia 16. października 1909 bezpłatny kurs nauki języka polskiego czytania, pisania i rachunków. Nauka odbywać się będzie osobno dla kobiet i mężczyzn pod kierunkiem fachowych nauczycieli. Wpisy odbędą się w dniach 9., 10. i 11. października od godz. 7 do 9 wiecz. w szkole im. Czackiego przy ulicy Kotlarskiej, w męskiej dla mężczyzn, w żeńskiej dla kobiet. Książki i przybory szkolne otrzymają uczestnicy kursu bezpłatnie. Zarząd Koła prosi o zwracanie uwagi analfabetów żydowskich na ten kurs. Nauka rozpocznie się w sobotę dnia 16-go października 1909 o godzinie 7-mej wieczorem.

P. Stand jako opiekun. W ostatnim numerze *Wschodu* ogłosił sobie pan Stand autoreklamę, jak to on okazał się aniołem-stróżem pogorzelców Łopatyna i Radziechowa, miasteczek, nawiedzonych niedawno temu klęską pożarową. Rozczulał się więc *Wschód* wspaniałomyślnością swego posła, który nietylko ofiarował sam 400 koron, ale również interweniował u miarodajnych osobistości. Tymczasem pryska ta cala blaga *Wschodu* i reklama dla p. Standa jak bańka mydlana. Bo oto ogłasza komitet ratunkowy w pismach:

W numerze 40 czasopisma *Wschód*, z dnia 1 października 1909 pojawiła się powtórzona w numerze 460 *Kuryera lwowskiego* z 2 października 1909 korespondencya o pożarze Radziechowa, podnosząca zasługi posła p. Standa około akcyi ratunkowej dla pogorzelców. Korespondencya ta zawiera zupełnie nieprawdziwe szczegóły.

Wprawdzie wysyłamy stosowne sprostowanie do Redakcyi *Wschodu*, ale równocześnie w interesie nietylko prawdy, ale także i w interesie biednych pogorzelców, którym ta korespondencya może ze znanych zresztą przyczyn oddać iście niedźwiedzią przysługę, prosimy o umieszczenie następującego wyjaśnienia:

W dniu 26 września 1909 r. wieczorem wybuchł w Radziechowie pożar, którego pastwą padło 44 domów, a 125 rodzin znalazło się bez dachu i chleba. Zaraz w dniu 27 września 1909 zawiązał się w Radziechowie komitet ratunkowy, wybierając przewodniczącym naczelnika sądu H. Korzeniowskiego, a sekretarzem sędziego D. Terkla. Pięciu członków komitetu pod przewodnictwem dr. St. Prebendowskiego udało się osobiście do Lwowa do posła powiatu kamioneckiego JE. p. Marszalka, a następnie prowadzeni przez posła Stanisława Henryka hr. Badeniego, byli na audyencyi u JE. p. Namiestnika.

Skutek tych starań znany ze sprawozdań sejmowych. Nadto uzyskano doraźną zapomogę rządową w kwocie 2.000 K.

Równocześnie przewodniczący komitetu z innymi członkami zajęli się zbieraniem składek w miejscu i okolicy i dzięki ofiarności obywatelstwa bez różnicy wyznania uzyskali tak poważne zasiłki, że umożliwiły one zaopatrzenie najbardziej potrzebujących w żywność.

Ani ze strony komitetu ratunkowego, ani ze strony zboru izraelickiego nie zwracał się nikt, a w szczególności p. Wurm, przełożony tegoż zboru, do p. posła Standa i nawet myśli tej na posiedzeniu komitetu ratunkowego nikt nie podnosił.

P. poseł Stand wyszukał bawiącego we Lwowie p. Wurma za pośrednictwem niejakiego Jaworowera i ofiarowywał swoją interwencyę, za którą p. Wurm podziękował i zaznaczył, że uważa ją za zbędną i szkodliwą.

Wtedy też złożył p. poseł Stand na rzecz pogorzelców 20 K., a później przysłał na ręce sekretarza komitetu zebraną kwotę 60 K. 40 h.

Radziechów, 4 października 1909.

Za komitet ratunkowy:

Henryk Korzeniowski przewodniczący. *Dawid Terkel* sekretarz.

S. Wurm przełożony zboru izraelickiego

O „ghetto wyborcze". Próba wyodrębnienia ludności żydowskiej na Bukowinie i wpakowania jej w „kuryę żydowską" nie udała się mimo rozpaczliwych zabiegów syonistów. Bo oto donoszą z Wiednia, że deputacyi syońskiej, proszącej o stworzenie takiej kuryi w nowej ordynacyi wyborczej sejmowej, minister spraw wewnętrznych, odpowiedział że nie może akceptować kuryi żydowskiej, gdyż według ustaw zasadniczych wyznanie nie może wpływać na prawa i obowiązki polityczne. Minister zaznaczył, że wprowadzenie kuryi żydowskiej byłoby właściwie aktem nieprzyjaźni wobec żydów, wytrąceniem ich jedynie z powodu wyznaczenia ze społeczności i wcieleniem w ramy kuryi wyznaniowej. Zapewnienie żydom przedstawicielstwa musi nastąpić innym sposobem.

Zamknięcie żyd. Tow. emigracyjnego. Z Białegostoku piszą do *Hajnta*, że z polecenia komisyi gubernialnej zamknięto miejscowe żyd. Tow. emigracyjne, które miało charakter czysto filantropijny, wysyłając żydów do Ameryki, a głównie do Galwestonu. Powód zamknięcia nie jest wiadomy.

Nowe ograniczenia w Rosyi *Riecz* donosi, że rosyjski minister robót publicznych udzielił kierownictwu budowy kolei Tumen-Omsk surowego nakazu, by tak żydowskich, jak polskich robotników przy budowie nie zatrudniali.

Laureat konkursu. Onegdaj odbyło się w Warszawie posiedzenie komitetu zarządzającego Kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowem na którem ogłoszono, że najlepszą pracę w języku polskim, ogłoszoną w zakresie nauk prawno-historycznych, uznano „Historyę polskiego prawa karnego", której autorem jest p. Marceli Handelsman. Osoby interesujące się nauką nazwisko to znają dobrze, do świadomości ogółu nie przeniknęło ono jednak jeszcze. I dziwić się temu nie można, jeżeli dowiemy się, że laureat liczy lat — dwadzieścia siedm. Urodzony w roku 1882 w Warszawie, gdzie ukończył wydział prawny ze stopniem kandydata praw i medalem złotym za rozprawę p. t.: „Przywileje ziemskie czeskie i polskie w XIV i XV stuleciu", p. Handelsman poświęcił się specyalnie studyom nad prawem i historyą ojczystego kraju. Pod kierunkiem prof. Kollera pracował w Berlinie w seminaryum historyczno-prawnem i z owych czasów datuje się rozprawa „Die Strafe im polnisch-schlesischen Rechte im XII Jahrhundert". Następnie wydał: Trzy konstytucye. „Konstytucya 3 maja 1791 r.", „Żywot chłopa polskiego w XIX wieku", „Konstytucya 3 maja 1791 r. w świetle współczesnej kry-

tyki francuskiej", nie licząc wielu innych pomniejszych prac, rozprószonych po czasopismach. Wreszcie w roku zeszłym wydał tom pierwszy znakomitego dzieła „Historya polskiego prawa karnego" pod ściślejszym tytułem: „Kara w dawniejszem prawie polskiem", a już w roku bieżącym ukazał się tom drugi p. t. „Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego". Jeżeli dodamy spore dzieło, które niedawno ukazało się w Paryżu w języku francuskim: „Napoleon et la Pologne" to będziemy mieli główny zarys dorobku, jaki młody uczony wniósł do skarbnicy wiedzy historyczno-prawnej.

NADESŁANE.

Za rubrykę tę redakcya nie odpowiada.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 29. Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Dr. Bertold Merwin.